

Marek A. Cichocki: Strategie i taktyki

Dobrze byłoby rozumieć i potrafić zmierzyć strategiczny wymiar relacji z Niemcami pod kątem polskich interesów



Chodzi o to, by pomimo swych specyficznych relacji z Rosją i ideologicznego pacyfizmu, który staje się szczególnie groźny w połączeniu z antyamerykanizmem, Niemcy nigdy nie stały się dla Polski przeszkodą w sytuacji zagrożenia ze Wschodu, lecz były jej sojusznikiem – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”

Jaka jest strategiczna wartość relacji Polski z Niemcami w Europie? I jak ją zmierzyć? Na pewno nie może chodzić o rzekome przywództwo Niemiec w Unii Europejskiej. Od jakiegoś czasu ciągle się o tym mówi. Niemcy mają być w Europie przywódcą, a nawet hegemonem, chociaż

zawsze opatrzonym przymiotnikiem: więc hegemonem ukrytym, niezastąpionym, łagodnym, mimowolnym, służebnym. Wykorzystywany przez polityków język nie zna praktycznie granic i przymiotników może być więcej. Tylko że w rzeczywistości niemieckie przywództwo w UE jest tylko roszczeniem, nie ma żadnego ugruntowania ani w polityce, ani prawie czy we wspólnych wartościach. Istnieje o tyle, o ile słabsi partnerzy w Europie uznają, że muszą mu być posłuszni.

Współczesne Niemcy są państwem o dużym potencjale wpływu na sytuację w Europie. Dlatego dobrze byłoby rozumieć i potrafić zmierzyć strategiczny wymiar relacji z Niemcami pod kątem polskich interesów. Szczególnie dzisiaj, kiedy część polskiej opinii publicznej i polityki ogarnęły emocje dotyczące odszkodowań wojennych i kiedy najwyraźniej nie odróżnia się już w tej kwestii środków politycznej presji od realnych do osiągnięcia celów.

Są dwie zasadnicze kwestie, które określają strategiczną wartość relacji Polski z Niemcami. Pierwsza dotyczy bezpieczeństwa, NATO i Wschodu. Chodzi o to, by pomimo swych specyficznych relacji z Rosją i ideologicznego pacyfizmu, który staje się szczególnie groźny w połączeniu z antyamerykanizmem, Niemcy nigdy nie stały się dla Polski przeszkodą w sytuacji zagrożenia ze Wschodu, lecz były jej sojusznikiem. Druga dotyczy UE i polega na tym, by w sytuacji, kiedy części państw tzw. starej Unii znów zaczyna się śnić małą i zamkniętą Unię, Niemcy nie przyłączyły się do nich, uznając, że trzeba, nawet wbrew własnym politycznym i ekonomicznym interesom, „przehandlować” rozszerzoną Unię, by ratować strefę euro.

Tyle strategicznej wagi naszych wzajemnych relacji, resztę zaś proponowałbym uznać za sprawy taktyczne. Naprawdę dużo łatwiej byłoby nam realizować naszą politykę europejską, gdybyśmy te dwie sfery potrafili od siebie odróżnić.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się na łamach dziennika „Rzeczpospolita”